

Barbara Maciąg

Hold dla Kaszmiru [Salman Rushdie, *Śalimar Klaun*, Poznań 2006]

Gdy w 1947 roku Indie uzyskały niepodległość, maharadża Kaszmiru, Hari Sigh (hinduski władca ludności, której większość stanowili muzułmanie) dążył do niezależności swojego kraju, dlatego nie zgłosił akcesji ani do Indii, ani do Pakistanu. Zwlekał dopóty, dopóki na teren jego ojczyzny nie wkroczyły oddziały pakistańskie i nie zmusiły go do szukania pomocy u Indii. Tak Kaszmir stał się przyczyną trwającego już niespełna sześćdziesiąt lat sporu, zarówno przez liczne wojny i działania terrorystycznej partyzantki szkolonej przez Pakistan, jak i przez okrucieństwo armii indyjskiej, zamienił się w siedlisko terroru, zamachów, tortur i porwań, których ofiary liczone są w dziesiątkach tysięcy.

Salman Rushdie lubi wplatać w losy swoich bohaterów historię regionu, z którym czuje się kulturowo związany. W *Dzieciach Północy* główną rolę odgrywały Indie, we *Wstydzie* Pakistan, teraz przyszła kolej na Kaszmir. Jako pół-Kaszmirczyk pisarz niejednokrotnie ubolewał nad dolą ojczyzny swoich dziadków. W jednym z felietonów dla „New York Timesa” pisał:

„W wyniku tego nie kończącego się sporu, Raj został podzielony, zrujnowany i zamieniony w siedlisko przemocy. Zbrodnia i terroryzm grasuje między dolinami i górami krainy, która niegdyś tak słynęła ze spokoju, że przyjezdni zwykli wymyślać żarty o domniemanym braku ducha walki u Kaszmirczyków”¹.

Jednakże tym razem, snując swą opowieść, zabiera czytelnika w podróż w rejony kaszmirskich gór, baśniowo spowitych mgłą i skutych mrozem, oplecionych rajskim strumykiem o nazwie Maskadun, gdzie Bunji Kaul i Śalimar Noman spędzili dzieciństwo w towarzystwie ojca dziewczyny, hinduskiego mędrca opowiadającego im magiczne historie o kosmosie i o bogach zamieszkujących znajdujące się nieopodal Himalaje. Główni

¹ S. Rushdie, *Kashmir* [w:] *Step Across This Line: Collected Nonfiction 1992-2002*, Londyn 2002, s. 305.

bohaterowie, zamiast słuchać opowieści *pandita*, woleli szukać za jego plecami dotyku swoich dłoni i ustalać telepatycznie terminy schadzek, jak przystało na prawdziwych, przeznaczonych sobie kochanków. Swoją miłość skonsumowali o północy, nad brzegiem strumyka, w towarzystwie śniących ptaków oraz starych drzew „wiecznie wyciągających gałęzie ku niebu”². Ich miłości nie mogły przeszkodzić nawet bezwzględne zazwyczaj konwenanse, bo mimo że on był muzułmaninem, a ona hinduską, kiedy ich uczucie wyszło na jaw, bez trudu znaleźli zrozumienie w społeczności rodzinnej wioski, co pozwoliło im dokonać wręcz niemożliwego, a mianowicie wziąć ślub sprawiedliwie łączący islamskie i hinduskie elementy obrzędu. Dorastali w krainie, w której nie osądzano ludzi na podstawie wiary i nie toczono wojen, a pokojowy charakter mieszkańców regionu sprawiał, że zawsze żyli w przyjaźni i harmonii; gdzie w dwóch maleńkich wioskach, Paćigamie i Śrimalu, niczym w Macondo Marqueza, życie codzienne skąpane było w magii. Bunji odwiedzała w snach jej zmarła matka, a nad przyszłością okolicy czuwała wróżka.

Opowieść o Kaszmirze czyta się niczym baśń i nie sposób nie zadać sobie pytania, jak to możliwe, że w tej bajecznej krainie wojna mogła trafić na tak podatny grunt. Czy więc Rushdie postanowił w swoim najnowszym utworze igrać z zasadami prawdopodobieństwa i prawdą historyczną? Wręcz przeciwnie, z premedytacją mitologizuje on obraz regionu, powracając w nim do czasów, w których Kaszmir nie kojarzył się jeszcze wyłącznie z bronią atomową, terroryzmem i niekończącą się walką.

„Była Ziemia i były planety. (...) Planety były porywaczami (...) Ziemia nigdy nie należała do tego samego rodzaju. Ziemia była poddana. Ziemię porywano”³ – mówi ojciec Bunji, nawiązując do hinduskiej legendy.

Historia Kaszmiru jest przeklęta, ponieważ miał on to nieszczęście znaleźć się między dwoma „porywaczami”, Indiami i Pakistanem, bez opamiętania dążącymi do dominacji politycznej. Wojna do magicznej krainy

² S. Rushdie, *Śalimar Klaun*, Poznań 2005, s. 73.

dociera stopniowo. W odciętych od świata górach pojawiają się od czasu do czasu hinduskie wojska albo muzułmańscy samozwańcy przywódcy religijni o niejasnej przeszłości, przybyli znikąd, jak Bubul Fakh, „metalowy człowiek” słynący z nieznośnego zapachu z ust. Mimo to Kaszmirczycy mają swój rozum, nie dają się owładnąć żadnej ze stron, a wysokie położenie geograficzne chroni ich przed wojną. Ale pojawia się w wiosce amerykański ambasador, kradnie Śalimarowi Bunji, klaun ogarnięty żądzą zemsty dołącza do terrorystów i nastają czasy przemocy. Nie bez powodu Maks Ophuls, który rozbija harmonijny związek muzułmanina i hinduski, jest przedstawicielem USA. Co więcej, jego poglądami na kwestię kaszmirską rządzi jedynie pociąg fizyczny do Bunji Kaul. Rushdie, posługując się dość dosadną alegorią, otwarcie rzuca oskarżenia pod adresem Ameryki. Kraj, z powodu swojej ignoranckiej i samolubnej polityki, urasta na kartach książki do rangi wręcz głównego winowajcy wszystkich kaszmirskich nieszczęść. Wszak dopiero gdy Śalimar, wiedziony nienawiścią i żądzą zemsty, wstępuje w szeregi terrorystów, wojna nabiera rozpędu. Dodatkowo pisarz w sposób oczywisty sugeruje, że istnienie zorganizowanej, międzynarodowej siatki terrorystów, która bez problemu przerzuca swoich zabójców z jednego końca świata na drugi, jest w dużej mierze winą bezmyślnego postępowania Stanów Zjednoczonych. Nie są to sformułowania zbyt odkrywcze, ale nie o jakieś innowacyjne wnioski tu chodzi, a jedynie o nakreślenie tła sytuacji mającej miejsce w Kaszmirze. Bo też szkicując historię tego regionu, nie sposób nie mówić o problemie terroryzmu, do którego autor zrównuje metody walki stosowane zarówno przez Hindusów, jak i Pakistańczyków. Za pomocą oszczędnych, acz sugestywnych opisów kreśli obraz gwałtu, przemocy i terroru, którego ofiarą staje się ta niewielka kraina geograficzna. Po stronie hinduskiej stoi więc generał Kaćwaha, seksualny frustrat, po stronie pakistańskiej wspomniany już Bubul Fakh, a radykalnych

³ Ibidem, s. 61.

fundamentalistów islamskich reprezentuje „piętnastoletni maniakałny zabójca”⁴. Trzeba przyznać, że daje to dość wymowny obraz tego, co dzieje się w Kaszmirze. Z czasem konflikt tak się zaognia, że nawet wysokie góry nie są w stanie uchronić Paćigamu i Śrimalu przed wojną. Fanatycy obydwu stron zasiewają w mieszkańcach ziarno niezgody, doprowadzając do destrukcji, do zmiecienia obydwu wiosek z powierzchni ziemi. Jednak tak tragiczny przebieg wydarzeń, zdaje się mówić pisarz, jest wpisany w fatalną historię Kaszmiru. Cóż bowiem może począć pokojowo nastawiona do świata kraina, trafiwszy pomiędzy paszcze dwóch zaborczych bestii? Gdy Bunji chce dać swej córce na imię Kaszmira, żona Maksa Ophulsa odpowiada: „nie można dziecka z miejsca pozbawić wszystkich szans”⁵ i daje jej na imię India.

Śalimar Klaun to przede wszystkim głos Rushdiego w kwestii kaszmirskiej. Jest nostalgicznym wspomnieniem ziemi istniejącej już jedynie w pamięci pisarza i oskarżeniem bezmyślnych sił Indii, Pakistanu i ich sprzymierzeńców, które, zaślepione rządzą walki i politycznymi ambicjami, sprawiły, że Kaszmir stał się własną karykaturą, z legendarnej krainy spokoju przekształcił się w nieustające pole bitwy. Jednak najbardziej zatrważające jest to, zwraca uwagę autor, że podczas tej całej wojny nikt nie zapytał o zdanie Kaszmirczyków, którzy nigdy nie dopuściliby do tego, by ich raj przekształcił się w takie piekło.

„Kaszmir dla Kaszmirczyków to stary slogan – pisał Rushdie we wspomnianym już felietonie – jednak jedyny, który wyraża, co o tym sporze myślała ludność będąca jego przedmiotem; za którym, sądzę, nadal opowiedziałaby się większość, gdyby wolno jej było wyrazić bez strachu, co myśli”⁶.

Nie bez powodu jedyny „dobry” terrorysta, który pojawia się w tekście, Anis Noman, to zwolennik właśnie tej opcji. Niestety, ginie, a oprawcy brutalnie odcinają mu dłonie.

⁴ Ibidem, s. 370.

⁵ Ibidem, s. 263.

⁶ Patrz przypis 1.

Przestrzeń w powieściach Rushdiego nie zna granic. Autor słynie z umiejętności łączenia w swojej twórczości elementów należących do przeróżnych kultur. Chociaż czyni z Kaszmiru niekwestionowanego bohatera, opuszcza czasem krainę swego dzieciństwa, by snuć równie malowniczą i wiarygodną opowieść o czasach II wojny światowej, na tle których kreśli brawurową historię życia Maksa Ophulsa, a za moment doskonale odnalezć się w USA końca XX wieku i opisywać losy córki ambasadora w Los Angeles oraz dzieje Śalimara w osławionym więzieniu San Quentin, gdzie czeka on na wyrok śmierci za zabójstwo Maksa. Dodatkowo każda postać w utworach autora *Szatańskich wersetów*, choćby najbardziej epizodyczna, ma swoją historię, mocno zarysowaną indywidualność – nawet służąca mówi tu odrębnym językiem. Ta wysoce rozbudowana anegdotyczność jego pisarstwa sprawia, że pisarz niejednokrotnie balansuje na granicy nudziarstwa, wymyka się mu jednak z nieopisaną zręcznością, stając się mistrzem fabuły o zaskakującej wyobraźni, który czyni ze swoich utworów imponujące dzieła z nieogarnionym wręcz kalejdoskopem postaci. Tak różnorodne zestawienie elementów sprawia, że jego książki to epepeje uniwersalne, dające się odczytywać na wiele sposobów. *Śalimar Klaun* może być opowieścią o miłości, o zemście i honorze, o terroryzmie albo o wpływie Zachodu na Wschód, wątku będącym motywem przewodnim twórczości Salmana Rushdiego. Jednak ta książka to przede wszystkim hołd oddany Kaszmirowi, desperacka próba przywrócenia do życia kraju, który w takiej formie, w jakiej pokochał go autor, prawdopodobnie nigdy nie zaistnieje już na Ziemi.

Dlaczego więc po przeczytaniu *Śalimara Klauna* odczuwa się niedosyt? Powieść stanowi klasyczne połączenie charakterystycznych cech pisarstwa autora *Furii* i, niestety, nie jest to zaleta. To, że jak na prawdziwego kosmopolitę przystało wiarygodnie opisuje przeróżne kultury i wnikliwie obserwuje ich zderzenie, Rushdie udowodnił już kilkakrotnie. Dlatego widząc tak opasłe dzieło, należałoby się spodziewać, że pisarz rozwija w nim swoje

nieprzeciętne umiejętności. Tymczasem powieść nie jest ani głęboka, ani przenikliwa. Stanowi zbiór pojawiających się już wcześniej w jego twórczości wątków, i to sprowadzonych do ładnej i przystępnej, ale płytkiej opowieści o miłości. Wydaje się odległym echem literackiego dorobku pisarza. Czyta się ją łatwo, ale jak na Rushdiego – zbyt łatwo. Może zachwycić osoby, którym jego twórczość nie jest do końca znana. Innym nieustannie będzie towarzyszyć uczucie *déjà vu*, ponieważ wykorzystując sprawdzone już składniki, autor niejednokrotnie ociera się o schematyczność. Rozumiem, że trudno byłoby idealizować krainę lat dziecińczych na tle historii dramatycznej i zawilej, ale dlaczego decydować się na opowieść banalną, w której razi, dodatkowo nadmierny sentymentalizm?

Co więcej, czytając *Śalimara Klauna*, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że Rushdie niejako stracił ostrość stylu. Książka nie ma już w sobie tej błyskotliwości dialogów ani wyrazistości sformułowań widocznych niemal w każdym wersie *Dzieci północy* czy *Szatańskich wersetów*. Najnowsza powieść wydaje się jedynie naśladowaniem wybitnego niegdyś stylu pisarza, próbą nawiązania do niego niekiedy na siłę, ale nie jego twórczą kontynuacją. Spotkaniu z lekturą nieustannie towarzyszy niezaspokojony głód prawdziwie intelektualnego doznania, przez co czytelnik stara się koniecznie doszukać w tej powieści czegoś więcej, odnaleźć głębię, to drugie dno, które w poprzednich utworach było wyzwaniem dla odbiorcy i wymagało od niego wiedzy. Niestety, bezskutecznie. Do zrozumienia *Śalimara...* nie potrzeba wnikliwej refleksji. Owszem, jest to świetnie skonstruowana i piękna opowieści o Kaszmirze, ale spod tego piękna zbyt nachalnie wyziera pustka. Gdyby Rushdie teraz debiutował, zapewne zebrałby same laury. Niestety ma tego pecha, że niegdyś zdradził rozmiar swojego talentu, dając się poznać jako człowiek, który poprzez swoją powieść rzucił rękawicę idei pokojowego współistnienia kultury islamskiej i europejskiej, a historia jego życia stała się dokładną zapowiedzią

tego, co obecnie stanowi jedną z głównych przyczyn kryzysu naszej cywilizacji.
Dlatego, jak na geniusza, jest to dzieło przeciętne.